



Pamięci Pani Profesor Zofii Ostrowskiej-Kęmbłowskiej. Wspomnienie*

Waldemar Okoń

Kiedy mówimy o kimś, kto był nam bliski i kogo musimy pożegnać, ponieważ odszedł od nas na zawsze, przypominamy sobie najczęściej chwile, które, być może, nie są najistotniejsze, ale które utkwiły w naszej pamięci, ponieważ w chwilach tych zawarta jest właśnie ta najbardziej osobista i jednocześnie w jakiś sposób święta istota naszych relacji z kimś, kogo będziemy do końca naszych dni pamiętać. Panią Profesor (wówczas doktor) Zofię Ostrowską-Kęmbłowską zoba-

— Prof. dr hab. Zofia Ostrowska-Kęmbłowska
(1931–2010). Fot. J. Stokłosa



* Tekst wspomnienia wygłoszonego w dniu pogrzebu Pani Profesor Zofii Ostrowskiej-Kęmbłowskiej, 4 I 2011 w Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego.

czyłem po raz pierwszy w roku 1975 przed salą wykładową na filologii polskiej przy ul. Grodzkiej. Stała tam lekko zagubiona wśród tłumu studentów czekających na Jej wykład z historii sztuki. Później zrozumiałem, że zagubienie to wynikało z pewnej dysproporcji pomiędzy liczbą słuchaczy tam i na historii sztuki, gdzie obowiązywały wówczas limity przyjęć i cały kierunek, jeszcze pod koniec lat 70., mieścił się na objeździe zabytkoznawczym w jednym autobusie. Mówiła o swoich ulubionych artystach epoki romantyzmu – Casparze Davidzie Friedrichu i Philippie Otcie Rungem, a wykłady te przyciągały swym erudycyjnym poziomem, a przede wszystkim wspaniałą, pełną autentycznych emocji formą narracyjną, ludzi, którzy z definicji i z zasady na tego typu dodatkowe zajęcia nigdy nie chodzili. To Pani Zofia (zawsze tak o niej myślałem) wprowadziła mnie w świat sztuki wysokiej i korespondującej z moją ulubioną poezją, to pośrednio z jej powodu poszedłem później na historię sztuki i jeżeli historia sztuki jako nauka na pewno nieco żałuje tego mojego wyboru, to ja sam, patrząc na to z ponadtrzydziestoletniej perspektywy, nie żałuję go z żadnym momencie. To dzięki Pani Zofii zostałem na Uczelni, to ona patronowała moim kolejnym stopniom awansu, to ona sprawiła, że w ciężkich latach 80. udało się stworzyć serię wydawniczą z historii sztuki, której do dzisiaj patronuje Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Pani Zofia była Wielką Damą tej dyscypliny, a dla Katedry i później Instytutu Historii Sztuki Duchem – Opiekuńczym, który swoją opiekę i troskę potrafił przekazywać w sposób niemal niezauważalny, jako coś naturalnego, co wynikało nie tyle z instytucjonalnego obowiązku, ile z wewnętrznej potrzeby współodczuwającego serca. Imię Pani Profesor wywodzi się od mądrości, i to mądrości pojmowanej nie tylko jako wiedza, ale przede wszystkim jako umiejętność przenikliwego widzenia, zrozumienia potrzeb i pragnień innych ludzi, chęci niesienia im pomocy. W tym gronie i na tej Sali, gdzie bardzo wielu z nas tak wiele Jej zawdzięcza, nie muszę tego tłumaczyć, ponieważ wiem, że Pani Zofia jest w naszej pamięci na tyle obecna, że można przypomnieć starą Horacjańską zasadę „*Non omnis moriar*”, „Nie wszystek umrę”, którą mogą głosić tylko ci, których dzieło przetrwa ich śmierć, gdyż jest od niej silniejsze. Dzieło Pani Profesor bowiem to nie tylko wspaniałe studia o architekturze klasycystycznej i neogotyckiej, to nie tylko podstawowe, źródłowe i dokumentalne opracowania dotyczące architektury XIX-wiecznego Poznania i przede wszystkim Złotej Kaplicy, której poświęciła szczególnie dużo uwagi, nie tylko zainicjowanie badań nad XVIII- i XIX-wieczną sztuką na Śląsku, owocujące wieloma opracowaniami autorstwa Jej uczniów, ale przede wszystkim narzucenie każdemu bardzo wysokich standardów zarówno badawczych, jak i moralnych, według których prawda i dobro nie są pojęciami relatywnymi, jakie można naginać w zależności od bieżących potrzeb i aktualnej sytuacji politycznej. Pani Zofia była dla wszystkich, którzy Ją znali, swoistą stałą etyczną, całym światem, być może, nieco już staroświeckim, ale nie podlegającym koniunkturalnym zmianom. Niosła w swoim drobnym, palącym, niestety,

nadmiernie papierosy ciele ogromne zasoby sił i wartości związanych z czymś, co określano niegdyś mianem etosu inteligenckiego, a co było wyznacznikiem szlachetności postępowania nawet w najtrudniejszych sytuacjach życiowych, delikatności uczuć, niekłamanego i wypływającego z wewnętrznej potrzeby patriotyzmu i najzwyczajszej ludzkiej dobroci, którą objawiała w każdym swym postępowaniu i w każdym dniu danym tym, którzy się z Nią spotykali przez te wszystkie, minione już, lata. Znając Panią Zofię przez kilkadziesiąt lat, zawsze się zastanawiałem, dlaczego, poświęcając tak wiele uwagi w swych znakomitych wykładach malarstwu, pisała głównie o architekturze, tak jakby obawiając się, że ta ulotna i pełna wewnętrznych niespodzianek i interpretacyjnych komplikacji sztuka jest nadmiernie indywidualna i osobista, a przez to zbyt odchodzi od surowych i, jak się wydaje, w dużo większym stopniu poznawalnych pryncypiów architektury. Być może również, w tym dwoistym stosunku do nie zawsze korespondujących ze sobą nie tyle sztuk, co form poznania sztuki, Pani Profesor obawiała się przyznać do tego, że niekiedy ponad poznanie scjentystycznej prawdy i racjonalnych zasad przedkładała kult czystego piękna, objawiający się w zachwycie nad jakże wyrafinowanymi, a jednocześnie osadzonymi w pięknej materii przejawami malarstwa minionych już epok – zachwycie, który starała się nam, Jej uczniom i słuchaczom, wykorzystując nie tylko dar interpretacji, ale i dar słowa, przekazać.

Istnieje takie przeświadczenie, że człowiek żyje tak długo, jak długo pamiętają go inni i jak długo – mówimy o sztuce i nauce – cytowane i pamiętane są jego dzieła. Jestem pewien, że w obu tych sferach Pani Profesor będzie obecna jeszcze przez całe dziesięciolecia, ponieważ przesycona naszą pamięcią sprawiedliwość w tym pełnym niesprawiedliwości świecie, musimy w to wierzyć, nadal istnieje i pozwala na utrwalenie Imienia i Dzieła, podobnie jak musimy wierzyć, że właśnie na często pozornie bezimiennych sprawiedliwych wspiera się konstrukcja świata, który bez nich musiałby upaść pod naporem zła, ogarniającego wszystko chaosu i, najtrudniejszej do zrozumienia, ludzkiej obojętności.

Szanowni Państwo, proszę pozwolić na koniec tego wystąpienia przytoczyć wiersz mojego zmarłego również w grudniu tego roku przyjaciela, poety, malarza, znawcy sztuki Williama Blake'a, która jakże bliska była też Pani Profesor – Michała Fostowicza. Ten wiersz, jak to poezja, być może, powie piękniej i dokładniej to, czego w inny sposób nie jesteśmy w stanie powiedzieć, i zamknie w sobie również te wszystkie myśli i uczucia, których inaczej nie potrafię wobec śmierci Pani Zofii wyrazić:

To co kiedyś zostało zapisane
Trudno dziś nazwać słowem.
Świat stracił płaskość i powoli
Zamknął się w podstępnej geometrię.



¹ Cyt. za: *Orpheus – Gespräch im Wort* [Orfeusz – rozmowa w słowie]. Sonderpublikation von OSTRAGEHEGE, „Zeitschrift für Literatur und Kunst“, Dresden 2001, s. 40–41.

Nim ustalonym szlakiem
Nadejdzie poselstwo
Z tamtej jeszcze nie odkrytej strony
Tu jesteśmy zdani na własną opowieść.
Nikt nie może martwych obudzić
Nikt nie jest zdolny powstać
Ze snu żywych.

Licząc na porozumienie
Utracili pamięć słów
I choć powstają wokół
Jako symbole oczekiwania
Nie mogą już nikogo informować ani ostrzegać
Niczego nie przekazują
Ciągną ze wschodu zwyczajnym
Niecobytym światem

To czego nie ma już w umarłej części
W całości rozpoczyna swoją drogę.
Tamci mają ziemię we włosach
I napisy na czołach
**KTO JEST NAM PRZECIWNY
MUSI WYJŚĆ NAM NAPRZECIW¹.**